

„Czy każdy zasługuje na utaskawienie?”.

Julia Sander

REPRIEVE

Dylogia Perdition #2



Copyright © for the text by Julia Sander
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Magiera
Korekta: Aleksandra Krasieńska, Anna Miotke, Daria Raczkowiak
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-588-1 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ Wyd_NieZwykłe
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

Julia Sander

REPRIEVE

Dylogia Perdition #2

OSTRZEŻENIE

Książka może zawierać treści nieodpowiednie dla wrażliwych czytelników, w tym wątki dotyczące: samookaleczania, manipulacji, samobójstwa.

*Dla wszystkich tych, którym demony nieustannie szepczą te
wszystkie paskudne kłamstwa*

PROLOG

Cisza ma dwa oblicza. Jednym z nich jest pełen mroku i niepokoju chłód, czyli to, co wzbudza u ludzi dreszcze i przyspieszone bicie serca. Drugie jej oblicze wywołuje spokój i ulgę.

Blondynka stała pośród mroku w całkowicie pustym holu. Zdawało się, że lunatykowała i podczas snu doszła aż tutaj. Przez ostatnie dni zdążyła polubić otaczającą ją ciszę, teraz jednak zamiast spokoju czuła, że przez jej ciało przechodzi strach, a dreszcze wędrowały po jej plecach i dotarły aż do opuszków palców. Otuliła się szczelnie ramionami, kiedy chłód ponownie owiał jej ciało. Rozejrzała się po holu, oświetlonym tylko światłem księżyca wpadającym przez okna. Zmrużyła oczy i dostrzegła, jak ciemna postać wychodzi z pomieszczenia, z hukiem zamykając za sobą drzwi. Podążyła za nią, ale po chwili straciła ją z oczu. Przechodząc przez drzwi, rozglądała się za osobą, którą przed chwilą widziała. Choć dziewczyna była w tym domu nie raz, nadal wielkość posiadłości ją zadziwiała, sprawiała, że gubiła się stosunkowo szybko i nie potrafiła odnaleźć nawet swojej sypialni. Błądziła podobnie jak w myślach, kłębiących się w jej głowie.

Usłyszała za sobą szelest dochodzący zza drzwi, które znajdowały się po lewej stronie. Podeszła do nich i delikatnie szarpnęła za klamkę. Wyszła na korytarz, również spowity mrokiem.

– Pani Margot?! – zawołała, wpatrując się w ciemność.

Dreszcz ponownie przeszył jej ciało. Szła przed siebie, stawiając powolne i ostrożne kroki. Nagle zza rogu korytarza dostrzegła światło. Delikatne, jakby jego źródło przygasało, a potem przybierające na sile. Kierowała kroki w tamtą stronę, czując, jak

chłód zastępowany jest przez narastające ciepło. Zatrzymała się, kiedy dostrzegła pełzające po ziemi płomienie. Zbliżały się, pochłaniając po drodze wszystko, co znajdowało się w ich zasięgu.

Dziewczyna z przerażeniem cofnęła się o kilka kroków, obserwując, jak niszczycielski żywioł się do niej zbliża. Jej serce przyspieszyło, a oddech stał się płytszy. Strach nakazał czym prędzej się ratować. W popłochu szukała drogi ucieczki. Prawie potknęła się o własne nogi, gdy wciąż odwracała się za siebie, sprawdzając, jak blisko są płomienie, które pochłaniały wszystko, co napotkały na swojej drodze.

Wreszcie otworzyła drzwi i wybiegła na zewnątrz. Serce biło jej jak oszalałe.

Nastąpiła cisza. Krok po kroku cofała się, oddalając od domu. Zatrzymała się dopiero w chwili, gdy weszła na drewnianą kładkę nad małym jeziorkiem. Spojrzała za siebie, dostrzegła czarną tafłę wody, w której odbijał się księżyc. Odwróciła się ponownie w stronę domu, a wtedy drzwi wejściowe otworzyły się i stanął w nich mężczyzna.

Zmrużyła oczy, patrząc na niego badawczym spojrzeniem.

Dzieliło ich zaledwie kilka kroków.

Obserwowała go.

Skórzane rękawiczki, tatuaże na szyi.

– Kaden? – zapytała, zszokowana.

Płomienie wybuchły i pochłonęły mężczyznę.

Krzyknęła, cofając się gwałtownie o kilka kroków.

Nagle usłyszała trzask drewna pod sobą. Spojrzała ostatni raz na wijące się na wietrze płomienie, a potem wpadła do wody. Tafla zamknęła się tuż nad jej głową. Desperacko próbowała wydostać się na powierzchnię, z każdą kolejną chwilą jednak coraz bardziej zatracając się w otchłani.

Wyrok egzekucji zapadł, ale to dopiero początek.

Tylko czy każdy zasługuje na ulaskawienie?

ROZDZIAŁ 1

Lotnisko.

Jedno z miejsc, gdzie ludzie zostawiają swoje zmartwienia, gdy wyjeżdżają na wakacje albo do rodziny. To tutaj niektórzy zaczynają życie od nowa po przyjeździe do nowego kraju i po zostawieniu za sobą przeszłości. To miejsce przepełnione powitaniami i pożegnaniami. Płaczem ze szczęścia i smutku. Skrajności w jednym miejscu.

Tłok. Co chwilę ktoś przechodził obok dziewczyny, nawet czasem uderzył ją ramieniem. Powstrzymała swoje nerwy i stojąc pośrodku wielkiego budynku, czekała, aż jej przyjaciółka wyciągnie z torebki dokumenty potrzebne do odprawy.

Diana nerwowo odpiwała torebkę i przetrząsała jej zawartość. Felix wręcz przeciwnie, stał spokojnie obok swojej siostry bliźniaczki. Po chwili dziewczyna położyła torebkę na walizce i kontynuowała poszukiwania. Blondynka ubrana w elegancką czarną sukienkę, opinającą ciało, stała obok ze złączonymi z przodu dłońmi. Obserwowała ludzi wokół. Jej blond włosy, które kiedyś sięgały prawie do pasa, teraz opadały falami na wysokości jej piersi. Srebrny naszyjnik z zawieszka, która kiedyś ozdabiała jej bransoletkę, mienił się w lampach lotniska. Wieczór nadchodził wielkimi krokami. Przez duże szyby budynku wpadało pomarańczowe światło zachodzącego słońca.

W końcu Diana uniosła wzrok i spojrzała na swoją przyjaciółkę zmartwioną. Czuła się źle z podjętą decyzją. Chociaż Fallon wielokrotnie zapewniała, że to wcale tak nie było. To nie była ta sama dziewczyna co jeszcze rok temu. Bardzo się zmieniła, a Diana czuła się w tej sytuacji bezradna. Chwilę patrzyła

na przyjaciółkę, która zdawała się przebywać w innym świecie. Zamyśliła się i kompletnie nie zwracała na nic uwagi.

– To zły pomysł – zaczęła Diana, przyciągając uwagę blondynki. – Powinnam zostać.

– Hmm? – Fallon wyrwała się z zamyślenia dopiero po chwili.

Dianę to wszystko bolało. Naprawdę chciała jej pomóc, ale nie mogła. Po wypadku w klubie dopiero po ponad dwóch tygodniach odzyskała kontakt z przyjaciółką, pomimo prawie codziennych prób. Nie był on jednak taki jak wcześniej. Fallon straciła swoją ikrę, a czasami Dianie wydawało się, że niektóre rzeczy jej przyjaciółka robi mechanicznie. Oddaliły się od siebie. Oczy Fallon nie miały tego charakterystycznego blasku. Nie uśmiechała się, a gdy już to robiła, uśmiech nie był taki sam jak rok temu. Był po prostu sztuczny. Wytwarzała maski i codziennie je zakładała. Starala się to ukryć przed Dianą, ale ta wiedziała więcej, niż Fallon się wydawało. Nie dała się nabrać jak wszyscy inni. Chciała pomóc przyjaciółce, tak bardzo tego pragnęła, ale nie potrafiła. Tym bardziej że blondynka się upierała, że wszystko jest dobrze. Nie mogła więc jej do niczego zmusić. Mimo wszystko chciała chociaż być obok. Pomimo wszystko nie zamierzała zostawić przyjaciółki samej, choć to, co działo się wokół Fallon od ostatnich wydarzeń, wszystko utrudniało. Oprócz tego dziewczyna sama wybudowała wokół siebie mur.

– To zły pomysł – powtórzyła, przyciągając do siebie walizkę.

– Nie, to dobry pomysł – odpowiedziała Fallon. – Powinnas z Felixem odpocząć, zresztą przyda mu się odpoczynek – spojrzała w stronę bruneta.

Felix również był zupełnie inny niż rok temu. Zmienił się i choć także próbował zakładać maski, pod którymi ukrywał smutek i pustkę, bywały takie chwile, kiedy odpuszczał. Podczas tamtych przeklętych dni Diana i Fallon dowiedziały się o jego znajomości z Davidem. Nie chciał jednak opowiedzieć o szczegółach.

Poddawał się i nie miał siły przybierać kolejnej z masek, aby uniknąć pytań o swoje samopoczucie. Wolał zostawać sam i właśnie teraz był jeden z takich dni. Słowem się nie odezwał do Fallon – oprócz przywitania. Nie żartował, nie śmiał się tak często jak kiedyś. Zatracił się w nowej pracy. Tamten Felix zdawał się umrzeć w dniu pożaru. Z radosnego przyjaciela i brata przemienił się w poważnego mężczyznę przytłoczonego obowiązkami.

Fallon odwróciła z powrotem wzrok na przyjaciółkę.

– Przyda mu się odpoczynek – powiedziała. – Wam się przyda – poprawiła się – i wasi rodzice na pewno już nie mogą się doczekać waszego przyjazdu. Ja sobie poradzę, mam Harry'ego i książki, i inne zajęcia. Poza tym on nie jest taki zły. – Wzruszyła ramionami, odwracając wzrok.

– Fallon – przerwała jej przyjaciółka, patrząc na nią smutno. Ukłucie w sercu rozprzestrzeniło się na całą klatkę piersiową. – Ja naprawdę chyba nie...

Blondynka wzięła głęboki wdech i zamknęła na chwilę oczy.

Diana wbiła w nią wzrok, lecz zaraz go odwróciła, aby spojrzeć na dwóch ochroniarzy w czarnych garniturach, którzy stali nieopodal. Ich obecność była jednym z tych problemów, które blokowały Fallon przed jakimikolwiek działaniami. Wystawienie nosa poza mury domu bez jakiejkolwiek kontroli było czymś niemożliwym. Wcześniej miała ochronę, więc była do tego przyzwyczajona, ale wtedy nie pilnowano jej tak bardzo. Ci wydawali się myśleć, że dziewczyna zaraz ucieknie. Nie zamierzała tego robić, odpuściła. Nie miała zamiaru się sprzeciwiać. Co jej zostało?

Diana niemiłosiernie ją czasem drażniła. Niby chciała pomóc, ale Fallon uważała, że wcale tego nie potrzebuje.

Otworzyła oczy i spojrzała na przyjaciółkę.

– Odpuść, Diano – powiedziała głosem, który jakby do niej nie należał. Tonem, którym nigdy nie zwróciłaby się do przyjaciółki. Po wyrazie twarzy brunetki pojęła, jak to zabrzmiało. Nie chciała

jej krzywdzić, jednak czasem wszystko wymykało się spod kontroli. Utrzymywała, że wszystko jest w porządku, ale bywały dni, kiedy była tak słaba, że nie potrafiła się nawet zdobyć na wymuszony uśmiech.

Coś w niej pękło.

– Przepraszam – powiedziała zmartwiona, spoglądając na Dianę. – To wszystko czasem mnie przytłacza – dodała ciszej. – Po prostu przyjdźcie pod koniec sierpnia. Przed tym wszystkim. Nie chcę być wtedy sama.

Wokół siebie możemy mieć wielu ludzi, lecz nadal będziemy czuć się samotni.

Diana nawet się nie zawahała i nie patrząc na ochroniarzy, mocno przytuliła przyjaciółkę. Najmocniej jak potrafiła. Kątem oka widziała, jak mężczyźni drgnęli, ale powstrzymali się od wszelkich działań. Odetchnęła z ulgą, gdy ramiona Fallon ją objęły.

Był to jeden z nielicznych momentów, gdy blondynka naprawdę poczuła ciepło na sercu. Nie musiała udawać uśmiechu i mogła zrzucić maskę z twarzy, a potem nie zakładać jej przez następne kilka dobrych minut w obecności przyjaciółki.

– Wróć – szepnęła Diana. – Tylko proszę, nie odtrącaj mnie i się nie odsuwaj.

Nie odtrącaj mnie – usłyszała to zdanie w głowie. Było wypowiedziane jej własnym głosem i skierowane do niego.

– Nie zamierzam. – Uśmiechnęła się ledwo, wciąż wtulona w przyjaciółkę. – O ile nie zagadam się z Harrym na śmierć albo on nie zagryzie mnie w nocy.

Brunetka zaśmiała się, kręcąc głową.

– Nie rozmawiaj z nim za dużo, jeszcze nauczy się mówić – odsunęła się od Fallon. – Już wystarczająco dużo miauczy. – Przewróciła oczami.

Fallon uśmiechnęła się po raz kolejny. Diana ostatni raz ją przytuliła, tak naprawdę nie chciała wypuszczać jej z ramion.

Gdyby mogła, wcale by tego nie robiła. Bała się, że jednak Fallon odsunie ją od siebie, jak postąpiła ze wszystkimi innymi osobami, które kiedyś były jej bliskie. Diana odgoniła od siebie te uporczywe myśli, mocniej ściskając w ramionach dziewczynę, i rzuciła:

– Mam nadzieję, że William nie rozniesie mi domu.

– W miarę możliwości postaram się do niego zajrzeć – zapewniła blondynka i położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.

Przez ten rok naprawdę dużo rzeczy się zmieniło. William, nowy chłopak Diany, wprowadził się do niej i byli razem szczęśliwi. Felix po znalezieniu pracy przeprowadził się do mieszkania w centrum miasta. Wydawało się, że wszystko sobie poukładał, ale kontakt z nim był utrudniony. Czasami zaszywał się w swoim mieszkaniu i nie wychodził z niego przez cały weekend. Fallon rozumiała go, czasami i jej zdarzały się dni, kiedy również w taki sposób uciekała od świata. Zamykała się wtedy w swoim pokoju, ale nie miała całkowitego spokoju. Oprócz pukania co kilka godzin, zdarzało się również drapanie w drzwi, co było sprawką Harry'ego – kota, który przypałał się pewnego dnia do jej ogrodu. Jego sierść była długa i biała, szybko został jej nowym przyjacielem. Oprócz niego miała tylko Dianę. Nie był kotem typowo domowym. Wychodził, kiedy chciał, a gdy wracał, zawsze biegł korytarzem prosto do pokoju Fallon. Drapał w drzwi, aby go wpuściła. Spał z nią i bawił się jej włosami, a także kradł różne błyskotki i skarpetki, które traktował jak zabawki. Potrafił rozbawić Fallon chociaż na chwilę. Najgorsze jednak były sytuacje, kiedy przychodził wieczorami, ale nie sam. Ostatnio tuż obok dziewczyny położył martwą mysz, którą sam upolował. Kiedy Fallon nie było w domu, otrzymywała skargi od ochrony, że kot strasznie miauczy przy drzwiach. Tata nie zwracał na niego uwagi, tak samo zresztą jak na swoją córkę. Chyba że była mu potrzebna.

Fallon ostatni raz przytuliła Dianę, pożegnała się, a potem posłała krótki uśmiech w stronę Felixa. Odprowadziła ich wzro-

kiem, aż jeden z ochroniarzy powiedział, że powinni już iść. Poczowała nagłą pustkę, która owiała jej serce. Uśmiech zniknął z jej twarzy i zastąpiła go powaga. Nie chciała pozwolić sobie na smutek, nie, gdy stała na środku lotniska i co chwilę ktoś się jej przyglądał.

Odwróciła się w stronę ochroniarzy, kiwnęła delikatnie głową i przeszła obok nich, kierując się do wyjścia. Czarne szpilki stuknęły o podłogę. Mężczyźni szli za nią krok w krok na lotniskowy parking. Mijani ludzie patrzyli w jej stronę, lecz ona nie zwracała na nich szczególnej uwagi. Podeszła do jednego z czarnych samochodów, a wtedy jeden z mężczyzn ją wyprzedził i otworzył drzwi pasażera. Fallon wsiała do środka. Spuściła wzrok na pazurek, którymi zaczęła się bawić. Pragnęła wrócić do domu i zakopać się w pościeli, aby zakończyć ten beznadziejny dzień. Ogarnęło ją to uczucie, ta cholerna pustka, która dziurawiła jej serce. Dopiero po kilku minutach zdała sobie sprawę, że samochód ruszył. Czuła się naprawdę źle.

Proszę, nie teraz.

Pomyślała o Dianie i o jej słowach. Tych na lotnisku i wcześniejszych, kiedy próbowała przekonać przyjaciółkę, żeby zmieniła zdanie. *Ale... co mi tak właściwie zostało?*, rozbrzmiał po raz kolejny głos w jej głowie. Nie czuła nic, oprócz pustki, która zawładnęła jej ciałem.

Miała przy sobie przyjaciółkę i za jej obecność była niesamowicie wdzięczna.

Była Fallon Walker, córką Hiram Walkera, który po tym wszystkim odbudowywał swoją firmę i nawet rozszerzył jej działalność. Pomagał mu biznesmen Jones, z którym zaczął współpracować. Kto nie chciałby mieć Jonesa blisko siebie? Pomimo ich przyjaźni, wszystko ma swoją cenę. W tym świecie nie ma nic za darmo.

Nie chciała nikomu się narzucać, nikogo krzywdzić tym, co się wokół niej dzieje. Obarczać kogoś problemami. Nie chciała

tego robić, dlatego wszystkie kontakty się posypały. Odsuwała od siebie ludzi, czasami nawet nieumyślnie. Nie miała kontaktu z Flynnem, chociaż dopiero niedawno go nawiązali. Ani z kuzynką. Z resztą swojej rodziny również ani z innymi znajomymi. Zrobiła to tak po prostu po tamtym feralnym dniu. Myślała, że to koszmar i chciała się z niego obudzić, jednak okazał się bolesną rzeczywistością. Czasami chciałaby wrócić do momentów przed tamtym dniem. Do niego, do jego ramion. Przeklinając samą siebie, próbowała za wszelką cenę odgonić te myśli. Poczwała wzbierające się w jej oczach łzy.

Nie teraz, proszę.

Nie teraz.

Wyjrzała przez okno, próbując na czymś innym skupić uwagę. Jechali leśną drogą. Oparła głowę o szybę i zamknęła na chwilę oczy. Czasem nie potrafiła zapanować nad sobą. Myślała, że się pogodziła z tym wszystkim, co się wydarzyło, ale się okłamywała. Bolesna prawda zawsze będzie gorsza niż słodkie kłamstwo.

Kiedy wtedy Felix do niej zadzwonił, poczuła, jak grunt osuwa jej się spod nóg. Miała wrażenie, że świat się zatrzymał, a w tamtym czasie zrobił to jeszcze kilkukrotnie. Kolejny raz, kiedy na jej drodze zjawił się ojciec i dzień później spełnił swoją obietnicę dotyczącą ochroniarzy. Od tamtego momentu chodzili za nią wszędzie, a każdy jej wyjazd z domu musiał być uzasadniony i nie mógł odbyć się w samotności – nawet jeśli chciała pojechać na cmentarz do mamy. Kiedy klękała przy nagrobku i chciała z nią „porozmawiać”, wyrzucić różne myśli, oniśmiali ją ochroniarze, którzy stali tuż obok.

Kolejny raz poczuła, jak grunt pod jej nogami zanika, kiedy telefon z hukiem się roztrzaskał. Pamiętała doskonale wyraz twarzy swojego byłego przyjaciela. Ten jego przeklęty uśmiezek, kiedy mijał ją i wyszedł bez słowa z jej pokoju. Uklękła wtedy nad swoim telefonem, podniosła go i panicznie próbowała włączyć. To wszystko jednak było na nic.

Następne dni spędziła w milczeniu. Głowa pulsowała od tysiąca myśli, nie potrafiła spać, a noce upływały na płaczu, którego nie potrafiła powstrzymać. Czowała, że wszystko zostało stracone.

Całkowicie rozpadła się wtedy, gdy w telewizji podano wszystkie informacje. Płakała tak długo, aż opadła z sił i zasnęła na kanapie. Teresa bardzo się o nią martwiła.

Oderwała się od szyby, gdy wjechali w jedną z uliczek. Jej wzrok padł na zniszczony budynek, który jeszcze rok temu był klubem. Miejscem, w którym spędziła dużo czasu, bawiła się i powoli zakochiwała w mężczyźnie o dwukolorowych tęczęwkach. Poczowała ucisk w sercu. Przeniosła wzrok na swoje dłonie i zaczęła bawić się palcami.

To zdecydowanie zły dzień na udawanie, że jestem silna.

Czowała, jak łzy napływają jej do oczu, jednak powstrzymała je resztkami sił.

Tak bardzo chciała być już w domu. Po kilku minutach jazdy w milczeniu jej brwi znowu się ściągnęły. Uniosła wzrok, aby spojrzeć przez szybę, i dostrzegła, że jadą w kompletnie innym kierunku. Pochyliła się i złapała przednie siedzenie, które zajmował jeden z ochroniarzy. Przełknęła gulę, która wytworzyła się w jej gardle.

– Dokąd jedziemy? – zapytała. – Mielibyśmy jechać do mojego domu – dodała nieco bardziej oskarżycielsko.

Po chwili, gdy nie dostała odpowiedzi, oparła się z powrotem. *Świetnie, nic nowego.* Skrzyżowała ręce na piersiach i znowu wbiła wzrok w szybę. Obserwowała mijane budynki. Naprawdę nie miała ochoty donikąd jeździć. Smutek zastąpiła złość, która skutecznie wysuszyła jej łzy. Zaciśnęła dłonie w pięści, tak że paznokcie raniły jej skórę. Tego dnia zdecydowanie nie potrafiła zapanować nad emocjami, które w niej szalały. Zostało tylko bezczynne podziwianie widoku zza oknem, ponieważ mężczyźni nie raczyli się odezwać. Znużenie dopadło ją bardzo szybko,

gdy oparta o szybę obserwowała ulice. Głowa rozbolała ją od nadmiaru cholernych emocji. Było jej przykro i już zaczynała odczuwać tęsknotę za Dianą, pomimo tego, że ich kontakt nie był idealny. Dzisiaj czuła pustkę zdecydowanie mocniej, co bardzo jej się nie podobało. Dopiero gdy samochód skręcił w jedną z uliczek, podniosła gwałtownie głowę i ponownie ściągnęła brwi. Spojrzała kątem oka na ochroniarzy, zastanawiając się, czy rzeczywiście o czymś nie zapomniała.

Nie wiedziała, że odwiedzi rezydencję Jonesów. Przełknęła ślinę, zbierając w sobie siłę. Musiała przygotować się na założenie jednej z masek, a wiedziała, że będzie to trudne.

Gdy przejechali przez bramę, ruszyli dalej i okrążyli fontannę. Fallon obserwowała budynek i zauważyła zapalone światło w salonie. Samochód się zatrzymał. Dziewczyna zdążyła poprawić włosy, zanim drzwi od jej strony się otworzyły. Mężczyzna w garniturze chciał pomóc jej wysiąść. Zignorowała ten gest i wyszła sama, a potem poprawiła sukienkę. Czuła się fatalnie, ale starała się to za wszelką cenę ukryć. Przeszła w kierunku schodów, a po chwili popchnęła duże czarne drzwi. Weszła do środka, a jej ciało momentalnie się spięło, kiedy usłyszała śmiechy, dochodzące z salonu.

Wdech i wydech, nakazała sobie w myślach.

Przeszła w tamtą stronę, ostatni raz poprawiając sukienkę. Posiadłość biznesmena była duża, o wiele większa od jej domu. Mężczyzna i jego żona uwielbiali przepych i świecące dekoracje, co można było zauważyć już w holu. Szpilki Fallon zastukały o białe, połyskujące kafelki, gdy przemierzała całą długość pomieszczenia. Schody prowadzące na górę były lekko zakręcone, po prawej stronie znajdowała się duża kuchnia, z której można było przejść do równie dużej jadalni, w której biznesmen od czasu do czasu przyjmował gości. Na piętrze znajdowało się siedem pokoi, nie licząc gabinetu i łazienek, a to wszystko dlatego, że

rodzina Jonesów była dość duża i kiedy wszyscy przyjeżdżali na rodzinne spotkanie, musieli się jakoś pomieścić.

Przeszła dalej, zerknęła kątem oka w stronę ogrodu z dużym basenem. Przyspieszyła, chcąc jak najszybciej znaleźć się w salonie, załatwić sprawy, dla których ją tutaj przywieziono, i odjechać do domu. Jednak śmiechy dobiegające z tamtego pomieszczenia raczej utwierdzały ją w przekonaniu, że tak szybko się to nie stanie. Wzięła głębszy oddech, aż w końcu stanęła w progu okazałego salonu z dużymi skórzanymi białymi kanapami i meblami tego samego koloru, ozdobionymi różnego rodzaju roślinami, których nazw Fallon nie potrafiła zapamiętać, choć pani Jones wiele razy jej o nich mówiła. Przez ten rok dziewczyna zdążyła poznać całą rodzinę Jonesów, ich dom oraz zwyczaje.

– Fallon, skarbie! – Hunter uśmiechnął się szeroko na jej widok.

Odstawił szklankę na stół i nie zwracając większej uwagi na swoich towarzyszy, ruszył w jej kierunku.

Przedstawienie czas zacząć.

Kącki jej ust powędrowały do góry, zupełnie jakby ktoś pociągnął za sznurki. Przywdziała na swoją twarz jedną z masek, którą nosiła najczęściej.

Hunter rozstawił szeroko ręce, a gdy znalazł się tuż przy Fallon, przygarnął ją do siebie i złożył mocny pocałunek na jej policzku. Spojrzał na nią z radością, po czym przyciągnął ją jeszcze bliżej, jakby myślał, że zaraz mu ucieknie. Po chwili odsunął dziewczynę i popatrzył na nią z uśmiechem, który ta oczywiście odwzajemniała.

Spojrzała na resztę towarzystwa. Trzy kobiety. Dwie z nich poznała na przyjęciu rok temu. Meghan i Rachel ze swoimi partnerami Eliaszem i Dannym. Trzecią kobietą była Veronica, która spojrzała w jej stronę, zmierzyła dziewczynę od góry do dołu, a potem uniosła jedną brew i się uśmiechnęła, aby przenieść jeszcze na chwilę spojrzenie na Huntera. Jej uśmiech nigdy nie na-

leżał do miłych, nie darzyła też Fallon sympatią. Zresztą z wzajemnością.

Tak właściwie blondynka nie nikogo tutaj nie lubiła. Wszyscy oni byli fałszywi i denerwujący, rzadko zdarzały się sytuacje, w których zachowywali się w porządku.

Walker przeniosła wzrok na Huntera, ten zaciągnął ją w stronę stolika ze szklankami i kieliszkami wina, którym raczyły się dziewczyny. Podał jej jeden.

– Hunter, muszę do toalety – oznajmiła nagle, wyrrywając się z jego uścisku.

– W porządku, tylko zaraz wracaj. – Pocałował ją w policzek.

Powstrzymała się od wytarcia. Ten dzień był naprawdę ciężki i powtarzała to sobie wielokrotnie w głowie. Wyszła z salonu, a chłopak dołączył do rozmowy z resztą. Zignorowała krzywe spojrzenia dziewczyn. Wyszła z salonu i skierowała się w stronę schodów. Pokonywała stopnie szybko, a im bardziej się oddalała od salonu, rozmowy i śmiechy cichły.

Nareszcie.

Weszła na piętro i przeszła prawie cały korytarz, aż stanęła przed białymi drzwiami z połączoną klamką. Weszła do łazienki i oparła dłonie o umywalkę.

Wszystko uderzyło w nią z taką siłą, że przez chwilę niemal kręciło jej się w głowie. Wiedziała już, że prędko nie wróci do domu, a tak bardzo pragnęła zamknąć się we własnym pokoju. Była pewna, że to sprawka Huntera. Przyjechała tutaj dlatego, że on tak chciał. Jej zdanie od jakiegoś roku już się nie liczyło. Nikt jej nie słuchał.

Uniosła wzrok, aby spojrzeć na swoje odbicie w lustrze. Czasem nie poznawała siebie, zdawało się jej, że stoi przed nią inna dziewczyna. A może tak faktycznie było?

Nie wiedziała, ile czasu spędziła w łazience. Drgnęła dopiero wtedy, gdy klamka opadła, a drzwi po chwili się otworzyły. Spojrzała w tamtą stronę i dostrzegła chłopaka.

– Fally, skarbie.

Proszę, nie nazywaj mnie tak.

Spojrzał na nią, przechylając głowę. Podeszedł, położył dłoń na jej policzku i zmusił ją, aby na niego spojrzała.

– Coś się stało? – zapytał, unosząc jedną brew.

– Nie, po prostu. – Westchnęła. – Nie najlepiej się czuję, chciałabym wrócić do domu.

Mężczyzna ściągnął brwi, przypatrując się jej uważnie, a następnie zaśmiał się pod nosem i pokręcił głową.

– Daj spokój, skarbie. – Westchnął i odsunął się od niej. – Zostań ten jeden wieczór, później wrócisz do domu.

Spodziewała się takiej odpowiedzi, była już do tego prawie przyzwyczajona. Pod nosem odpowiedziała cicho „mhm”, bo nie chciała się kłócić. Spojrzała na Huntera ukradkiem, gdy ten zaczął grzebać w kieszeni swoich spodni. Wyciągnął z niej małą rzecz.

– Byłem dzisiaj u ciebie w domu – poinformował. – Musiałem ustalić z twoim ojcem parę szczegółów – kontynuował, po czym złapał ją za dłoń. Spojrzała w dół i już wiedziała, do czego zmierzał. – Wszedłem do twojego pokoju, myślałem, że cię tam zastań. Jednak ciebie w nim nie było, ale za to znalazłem to. Dlaczego go nie nosisz? – zapytał.

W jego głosie można było wyczuć nutkę zdenerwowania, a gdy wsunął pierścionek na palec dziewczyny, przycisnął go mocno, jakby chciał, aby wtopił się w jej skórę.

– Wybacz, spieszyłam się i musiałam zapomnieć – odpowiedziała i uniosła wzrok, aby spojrzeć w jego oczy.

Pokręcił głową, przewracając oczami.

– W porządku – odpowiedział. Zaczesał jej włosy za ucho. – Pospiesz się, będę czekał na dole. – Uśmiechnął się szeroko i aby podkreślić to, o czym powinna pamiętać, dodał: – Przyszła pani Jones.

W dobrym humorze opuścił łazienkę.

Fallon spojrzała na swój palec, na którym znajdował się złoty pierścionek z czarnym błyszczącym kamieniem. Uśmiech, który na sobie wymusiła, zniknął.

W tym świecie nie ma nic za darmo. Wszystko ma swoją cenę, nawet pomoc przyjaciela. Wszystko kosztuje, a pomoc biznesmena szczególnie. Jednym z jej warunków było połączenie rodzin Walkerów i Jonesów.

Co mi zostało? Nie mam nic do stracenia, oprócz kolejnej części siebie.

Spojrzała ostatni raz w lustro, uświadamiając sobie, że tak właściwie już straciła całą siebie.

Czuję się martwa.